

Artystyczna wizja starcia pod Damortis. Czołg lekki M3 rozjeżdżający blokadę z japońskim działem przeciwpancernym Typ 1 kal. 47 mm, które na front trafiły dopiero w... następnym roku, a w zauważalnej ilości w roku 1944

Już jako młody chłopak czułem miętę do walk na Pacyfiku. Był tylko jeden problem. Mnie pociągały starcia lądowe, a polska literatura aż pęczniała od opisów działań powietrzno-morskich, dla mnie osobiście obcych klasowo. Nic w tym dziwnego. W końcu właśnie tego typu operacje były i na dobrą sprawę są nadal najbardziej chwytliwym produktem eksportowym z Dalekowschodniego Teatru Działań. Coś tam jednak między wierszami można było znaleźć na interesujący mnie, „przyziemny" temat.

I pamiętam, że starcie pod Damortis na filipińskiej wyspie Luzon z miejsca namieszało mi w głowie. Polscy autorzy ograniczali się z reguły do rachitycznej wzmianki następującej treści: pluton 5 Stuartów z kompanii C ze 192. Batalionu Czołgów napotkał w dżungli grupę japońskich czołgów Ha-Go co zakończyło się odwrotem 4 czołgów amerykańskich. Wszyscy pisali to samo. Może autorzy spisywali tę wzmiankę, wszyscy solidarnie z jednego źródła nie bardzo doszukując się sensu w tym opisie.



Czołg lekki M3 podczas manewrów w Fort Knox, w Kentucky, w czerwcu 1942

Trochę mi on z miejsca nie pasował do mojej wiedzy o możliwościach obu typów czołgów, które los rzucił naprzeciw siebie pod Damortis. Stuart miał w obliczu Ha-Go przewagę we wszystkich osiągach. Tylko zasięg Japończyka był lepszy i to znacznie. U Stuarta – ok. 100 km, podczas gdy u Japończyka – 250 km. Poza tym amerykańskie M3 miały od swoich

przeciwników 2-3 razy grubszy pancerz, lepsze działo, radiostację, której japoński odpowiednik nie posiadał, liczniejsze załogi, lepiej rozdysponowane do działań na polu walki, itd. – można by jeszcze długo wyliczać. Co się więc stało pod Damortis? Amerykańscy autorzy próbujący wyjaśnić post factum wynik starcia przytaczali rożne wyjaśnienia: do plutonu Stuartów miały strzelać ukryte w zasadzce japońskie działa Typ 1 kal. 47 mm (dobrze, że nie *Jagdtigery*...), zgromadzone tam w chorej ilości. W rzeczywistości jednak pierwsze 2 egz. 47 mm armat pojawiły się na Pacyfiku dopiero 9 miesięcy później na Guadalcanal.



Ppor. Ben Morin – dowódca pechowego 2. Plutonu z Kompanii B/192. Batalionu Czołgów

Zasadzka miała być świetnie przygotowana, wzmocniona blokadą skrzyżowania wykonana z pni drzew, wszędzie gęsta dżungla a w niej uzbrojeni po zęby japońscy piechurzy, najlepiej z *p anzerfaustami*
, a po krzakach czekający cały 4. Pułk Czołgów z 38 czołgami lekkimi Ha-Go ześrodkowany już na tym jednym skrzyżowaniu w oczekiwaniu na samotnych 5 czołgów amerykańskich.

Ironizuję, ale jak się by oprzeć tylko li na opracowaniach amerykańskich, a potem wybuchłaby by III Wojna Światowa i dla potomnych zostałyby tylko ich publikacje, tak ten obraz by się w skrócie przedstawiał.

Tyle, że w Zatoce Lingayen, na północ od Manili Japońska 14. Armia desantowała o świcie 22 grudnia, na kilka godzin przed położonym kilkadziesiąt km dalej Damortis, więc zgromadzenie tam tak znacznych jednostek japońskich wydawało się nieprawdopodobne.










DAMORTIS







